MYŚL PAŃSTWOWA

Rok II — 27 listopada 1942 r. — Nr 31

ROCZNICA NIEPODLEGŁOŚCI

W dniu 11 listopada przypadła dwudziesta czwarta rocznica związana w historii pierwszej wojny światowej z chwilą zawieszenia broni, w historii zaś Polski z chwilą przekazania przez Radę Regencyjną najwyższej władzy wojskowej Józefowi Piłsudskiemu i z usunięciem z Warszawy i z kraju okupanta. Dzień ten jako pierwszy dzień Niepodległości, w której od nikogo niezależny i nikomu nie ulegający poza wolą suwerennego narodu, żołnierz polski objął straż nad tym narodem, uznany został za dzień święta państwowego.

Decyzja ta nie wywodząca się ani z przesłanek rozumowych ani prawno-publicznych była, jak prawie zawsze w Polsce, decyzją serca, decyzją instynktu. Instynkt ten, głęboko tkwiący w duszy narodu, przekazał do jego świadomości uznanie praw moralnych za prawo rzędu najwyższego. Najwyższym bowiem prawem jest prawo moralności służby publicznej, służby dla narodu i państwa. Piłsudski był przez całe swoje życie niedościgłym wzorem stosowania tego prawa. I dlatego dzień, w którym Piłsudski z twierdzy Magdeburskiej przybył do Warszawy i przyjął na swoje barki ciężar odpowiedzialności za rodzącą się w walce i bólu młodą polską państwowość — uznany został raz na zawsze za dzień święta państwowego.

Listopad roku 1942, czwarty wojenny listopad, upływa w Polsce pod gorącym tchnieniem wielkich zdarzeń, których wojenny pogłos dochodzi do nas z dalekiego południa. I choć od brązowych piasków pustyni libijskiej i bialych skał Tunisu dzieli nas przestrzeń tysięcy kilometrów, serca nasze bijące pod szumem polskich sosen, są tak blisko przy nich, tam na południu dalekim, jak byśmy z nimi walczyli ramię przy ramieniu.

I tak jest w istocie. W listopadowych dniach dwudziestej czwartej rocznicy Niepodległości Polski — stoimy na wojennym szańcu gotowi do walki z każdym i w każdych warunkach, ktokolwiek Niepodległości naszej stanąłby na drodze.

LIST OTWARTY DO PANA PREMIERA

Panie Premierze,

Obieramy tę drogę — drogę listu otwartego, gdyż innej nie mamy. Jeżeli w przyszłości miałby być kwestionowany ten sposób enuncjacji to w Pańskiej mocy, Panie Premierze, jest spowodować, aby Pańskie organy wykonawcze w kraju właściwą drogę nam wskazały.

List ten ma do spełnienia dwa zadania: po pierwsze — poruszenie pewnych momentów, jakie znalazły swój akcent w Pańskiej mowie z dnia 11 b. m., po drugie — poruszenie sprawy audycji radia moskiewskiego.

W mowie swojej z dnia 11 b. m. nie po raz pierwszy, a nawet można powiedzieć w sposób wprost uporczywy, daje Pan wyraz swojej całkowitej pewności o stanowisku, jakie zajmie wobec Polski zwycięska Rosja.

Odwołujemy się do Pana, Panie Premierze, jako do polskiego męża stanu i zapytujemy, na jakiej podstawie Pan to robi? Dlaczego i qui bono opinii politycznej w kraju przedstawia Pan stan rzeczy w sposób tak zdecydowanie pewny? Czy zdaje sobje Pan sprawę z tego, że działaniem swoim rozbraja Pan odporność i postawę moralną i polityczną społeczeństwa polskiego? Czy zdaje sobie Pan sprawę z tego, jak straszne będą konsekwencje, jeżeli polityka Pańska i zapewnienia Pańskie okażą się błędne w założeniu? Czy zdaje sobie Pan sprawę z tego, jak przeraźliwie trudno będzie po stwierdzeniu tego błędu to zmęczone, wyniszczone, wygłodzone i częściowo wymordowane społeczeństwo poderwać, ustawić moralnie i materialnie do czynu, jakiego wymagać będzie prawdziwa polska racja stanu? Czy działa Pan, Panie Premierze, w pełnym poczuciu odpowiedzialności i czy ma Pan potrzebne po temu elementy w znajomości sytuacji międzynarodowej i sytuacji w kraju, czy nie działa Pan czasem w kompleksie niższości, w całkowitym oderwaniu od poczucia prawdziwych polskich sił, tkwiących w narodzie?

To wszystko nasuwa nam pytanie, czy wolno Panu, przemawiając do kraju, dawać tak beztrosko wyraz swego zaufania do dobrej woli takiego kontrahenta, jakim jest Stalin?

Skolei, odnośnie mowy Pana, Panie Premierze, z dnia 11 b. m. musimy wyrazić najwyższe swe zdziwienie i gorycz, że znalazły w tej mowie miejsce momenty drażniące w sprawie układu wewnętrznych stosunków w Kraju. Rocznica 11 listopada jest bezsprzecznie rocznicą, obchodzoną przez cały Naród Polski. Ale rocznica ta związana jest także ściśle z imieniem Wielkiego Marszałka.

Pan, Panie Premierze, w przededniu tej rocznicy był filarem ruchu politycznego, bazującego swoje koncepcje polityczne na zwycięstwie Niemiec i Austrii — i jakżeż zasadniczo się Pan pomylił!

Dziś, w dwudziestą czwartą skolei rocznicę tego święta z ust Pana wychodzą nieopatrznie rzucone słowa, kryjące w sobie zamiar rozjątrzenia stosunków w Kraju i dzielenia społeczeństwa. W naszym pojęciu zasługuje to na najostrzejsze słowa sprzeciwu. My tutaj, w Kraju, szukamy punktów łączących, szukamy języka porozumienia, podnosimy poziom kultury politycznej w wewnętrznych stosunkach. I indywidualni ludzie i zespoły grupowe szukają platform dla najbliższych , niemal koleżeńskich stosunków politycznych wobec wspólnych, stojących przed nami, zadań. To działanie

bynajmniej nie wpływa ujemnie na zachowanie odrębności cech poszczególnych grup politycznych.

W takim momencie historycznym żaden prawdziwy mąż stanu i odpowiedzialny przywódca polityczny nie ma prawa odwoływać się do najniższych instynktów ludzkich i jątrzyć stosunki wewnętrzne w kraju, a tym bardziej akcenty te nie mogą mieć miejsca przy okazji rocznicy 11 listopada.

Przechodząc do sprawy drugiej, do sprawy audycji radia moskiewskiego, chcieliśmy zwrócić uwagę Pana, Panie Premierze, na permanentną działalność tego radia, które ponad głowami czynników miarodajnych polskich stara się docierać do społeczeństwa polskiego.

Celem tej działalności jest propaganda prosowiecka, wydawanie zaleceń i instrukcji do działań na terenie suwerennego Państwa Polskiego, a kiedy to jest wygodne, podszywanie się pod autorytet polskich władz rządowych.

Nasuwa nam to smutne reminiscencje z okresu historycznego, bodaj że najtragiczniejszego okresu dziejów Polski, gdy tę samą funkcję spełniali ambasadorowie Katarzyny II.

Nieznana nam jest z żadnej enuncjacji, Panie Premierze, Pańska w tej sprawie postawa.

Domagamy się w sposób jaknajbardziej kategoryczny, aby rząd zajął w tej sprawie stanowisko i wobec rządu sowieckiego i wobec społeczeństwa w Kraju, słuchającego tych audycji.

Akcja radia sowieckiego jest z punktu widzenia stosunków międzynarodowych rzeczą wręcz niedopuszczalną. Wstydliwe milczenie zaś rządu w tej sprawie wobec własnego społeczeństwa jest zagadkowe i niczym niewytłumaczone.

Audycje radia moskiewskiego podszywające się pod jakoby życzliwe stanowisko w stosunku do Polski, oczywiście z interesami naszymi się nie liczą. Nie wymagamy tego od nich i nie spodziewamy się. Lecz jest zupełnie niedopuszczalnym, aby radio moskiewskie wdawało się w polemikę i krytykę oficjalnych organów prasy podziemnej w kraju, a już na najostrzejsze napiętnowanie zasługują momenty, noszące charakter wyraźnych denuncjacji.

Miało to miejsce w audycji z dnia 6 b. m., gdzie radio moskiewskie występując przeciwko naszej grupie politycznej, wymieniło expresis verbi dwa nazwiska, jakoby przywódców tej grupy. Z pogardą odnosimy się do obelg i insynuacji, pochodzących z takich źródeł. Pan jednak, Panie Premierze, jako odpowiedzialny Szef Rządu Rzeczypospolitej, nie może tej sprawy pominąć milczeniem.

Redakcja Myśli Państwowej

PO UTWORZENIU KONWENTU

Ocena zjawisk w życiu politycznym Polski podziemnej nie należy w obecnych warunkach do rzeczy łatwych. Teror okupanta, nieznany w swej dzikości i rozmiarach nawet w dziejach bogatej w doświadczenia polskiej martyrologii uniemożliwił uzewnętrznianie życia politycznego. Tym samym uniemożliwił jego kontrolę i ocenę. Brak jawnej

prasy i zgromadzeń publicznych, głębokie zakonspirowanie działających ludzi i trudność stałego między nimi kontaktu, brak elementów ułatwiających w normalnym życiu politycznym jego analizęi ocenę, wytworzył warunki w których rzeczywistość tak pomieszana została z fikcją, że tylko bardzo wprawne oko i czujne ucho jest w stanie rozróżnić główne znamiona dokonywujących się obecnie przemian.

Mimo tych trudności nieznanych w podobnych rozmiarach i gatunku w latach najcięższej niewoli politycznej, w ciągu ubiegłych trzech lat wojennej okupacji kraju zarysowały się najważniejsze znamiona tych przemian, pozwalające odtworzyć ich generalne kierunkowe linie. Geneza ich rodzenia i powstania sięga jesiennych tygodni 1939 r., kiedy po klęsce kampanii wrześniowej, oszołomione nią społeczeństwo poczęło powoli otrząsać się z jej psychicznych skutków i wyłaniać z siebie zorganizowane przejawy życia politycznego.

Jak każda przegrana wojna, tak samo i klęska wrześniowa, musiała wywołać w życiu politycznym Narodu Polskiego głębokie przemiany, występujące na jaw bądź jako zjawiska naturalne bądź jako zjawiska sztuczne z uzależnioną od tego stanu trwałością. Należą do nich przedewszystkiem zmiany w wewnętrznym układzie życia politycznego, a więc w grupowaniu, wzajemnym stosunku do siebie i w stosunku do kierownictwa państwowego stronnictw i grup polityczno-społecznych.

Przedwrześniowy stan polskich stosunków w życiu politycznym w latach po zgonie Józefa Piłsudskiego da się w skrócie scharakteryzować jako dążenie do utworzenia monopartii, mającej zastąpić dotychczasową wielokierunkowość sił społeczno-politycznych. Dążenie to niewątpliwie sprzeczne w założeniu i metodach z zasadniczą koncepcją Piłsudskiego, mającą na celu stworzenie w Polsce, przy uszanowaniu istniejącego układu sił politycznych, silnego i zdrowego centrum, reprezentowało prawe skrzydło obozu Piłsudczyków, którego przywódcą ideowym stał się marsz. Śmigły-Rydz. Ruch ten, mimo gwałtownego i słusznego oporu istniejących w Polsce głównych stronnictw politycznych oraz oporu wewnątrz samego obozu Piłsudczyków, doprowadziłby niechybnie do nadania Polsce ustroju pół-totalistycznego. Ten demi-totalizm, jak każda próba rewolucji połowicznej, musiałby się prędzej czy później zakończyć klęską, jako że każda połowiczna rewolucja kopie tylko grób dla jej sprawców, według słusznego powiedzenia Saint-Justa, jak również i z powodu łagodnego charakteru Polaków, którzy w okresie zdziczałych form walki politycznej szalejącej w Europie pod postacią okrucieństwa obozów koncentracyjnych i masowych egzekucji, zarejestrowali w swej historji wewnętrznych walk politycznych jedynie skromną Berezę Kartuską, proces brzeski i dobrowolną emigrację kilku działaczy politycznych.

Zdarzenia wynikające z sytuacji międzynarodowej gwałtownie przyśpieszyły proces upadku utworzenia totalistycznej monopartii. Obóz Zjednoczenia Narodowego czyli t. zw. Ozon, dotychczasowe stronnictwo rządzące, po przegranej kampanii wrześniowej i okupacji kraju przez wrogów, zniknął z widowni życia politycznego. Jego moralne, organizacyjne i polityczne załamanie nie wynikało z samych tylko błędnych podstaw, na których stronnictwo to zostało oparte i zbudowane. Znikło ono z powierzchni życia, gdyż taki los każdego zorganizowanego ośrodka politycznego i jego

przywódców, z chwilą kiedy przeżywają katastrofę przegranej przez siebie wojny. Jest to zjawisko znane w historii, leżące w naturze rzeczy. Wyjątkowe zjawiska potwierdzają tylko zasadę.

Odwrotność funkcji tego procesu, występująca zawsze w podobnych okolicznościach, dokonała się i w Polsce. Stronnictwa będące w stosunku do regime'u w ostrej opozycji i pozbawione przez szereg lat wpływu na kształtowanie rzeczywistości politycznej państwa, przychodzą teraz do głosu jako przejaw naturalnej reakcji. Ich powrót do znaczenia i wpływu nie zawsze wiąże się z istotną miarą ich rzeczywistej wartości i siły. Często mierzyć ją należy głębokością klęski poniesionej przez ich przeciwników na teatrze wojny z wrogiem zewnętrznym. Tak doszły do formalnego znaczenia w Polsce niektóre grupy polityczne, które w geografii politycznej Polski przedwrześniowej nie odgrywały żadnej prawie roli. Zarysowanie się natomiast ciężaru gatunkowego historycznie i politycznie dojrzałych stronnictw i grup stało się procesem naturalnym. Główne te stronnictwa jakkolwiek w momencie kryzysu stosunków polsko-niemieckich całkowicie poparły politykę zagraniczną zwalczanego przez siebie regime'u, czego rezultatem stanie się nieunikniony wybuch wojny, wyzyskały dla siebie wszyskie elementy nowopowstałego położenia i to wyzyskały z całą bezwzględnością wygrywając momenty demagogiczne, nie merytoryczne. Powołany na podstawie obowiązującej konstytucji nowy gabinet stał się głównym motorem eksterminacyjnej walki politycznej z Piłsudczykami, przybrawszy do tego celu wzniosłą maskę zgody i jedności narodowej, a wszechwładna dotychczas Piłsudczyzna napiętnowana jako główny i jedyny sprawca klęski militarnej miała zostać wyeliminowana z życia politycznego. Jako konieczną kwarantannę zaaplikowano Piłsudczykom na emigracji nie domową Berezę, lecz obozy odosobnienia we francuskiej Cerisay i na szkockiej wyspie But, nie licząc obozów rumuńskich i węgierskich, gdzie pozostawiono ich na łasce wojennego losu, tak wybitnie w tej części Europy nieżyczliwego dla Polaków.

Gabinet premiera Sikorskiego obejmujący władzę po swoich poprzednikach, oparł się na czterech opozycyjnych dotychczas stronnictwach, jako na podstawie politycznej, legitymującej jego istnienie i sprawowanie władzy. Podstawa ta nazwana została polityczną jednością, ogarniającą rzekomo całe, zorganizowane politycznie społeczeństwo. Poza obrębem tej podstawy znalazł się oczywiście nietylko organizacyjnie nieistniejący Ozon, ale ponadto cały obóz t. zw. sanacji czyli Piłsudczyków, ze wszystkimi ich odcieniami. Również poza jej obrębem znalazły się inne, drobniejsze grupy polityczne, istniejące bądź przed wojną bądź w czasie jej trwania utworzone, które na platformie jedności narodowej nie znalazły dla siebie miejsca. Śmierć cywilna i postawienie hors de loi zastosowane wobec Piłsudczyzny dotknęły ją przede wszystkiem na emigracji, t. j. tam dokąd mogła sięgnąć ręka obecnego premiera rządu. W kraju pozostali oni w znacznej masie, w znacznym początkowo i psychologicznie zrozumiałym przygnębieniu i w jeszcze znaczniejszym organizacyjnie rozproszeniu. Przebieg dalszych zdarzeń wojennych, wykazujących jaskrawo płytkość i złośliwość stawianych im grawaminów za rzekome nieprzygotowanie wojny, usunął początkowo przygnębienie i zrozumiały upadek ducha, nie usunął natomiast organizacyjnego rozproszenia Piłsudczyków.

Warunkiem istotnej siły każdej grupy ideowo-politycznej jest posiadanie przez nią trzech niezbędnych elementów witalnych: energii moralnej, intelektualnej i materialnej. W najcięższych warunkach wojennej okupacji, mimo koncentrycznego ognia oskarżeń, jakim starano się powalić i obezwładnić Piłsudczyków, zadokumentowali oni dowodnie, iż w pełni rozporządzają obydwiema pierwszymi wartościami. Ich siła moralna, mimo klęski wrześniowej uderzającej w nich podwójnie i jako w Polaków i jako w rzekomych a jedynych jej sprawców — nie uległa załamaniu. Nie kto inny przecież a właśnie Piłsudczycy w październiku 1939 r. utworzyli i zorganizowali Krajową Siłę Zbrojną. Ich odwagą i energią, ich poświęceniem, wolą i uporem wykazanymi na wszystkich szczeblach, zwłaszcza pośrednich i wyższych, stanął i stoi do dziś dnia zrąb podziemnego wojska. Rzeczywistości tej nikt nie jest w stanie zaprzeczyć, nawet najbardziej zażarci przeciwnicy. Jest ona faktem historycznym. I tak samo, jeśli się przyjrzeć dobrze wielu innym organizacjom typu wojskowo czy polityczno-irredenckiego, to prawie wszędzie można znaleźć wśród nich na czołowych najbardziej eksponowanych pozycjach przedstawicieli Piłsudczyków.

Równolegle do wykazanej energii moralnej wykazali Piłsudczycy w tym ciężkim okresie wojennym swoją niewygasłą enegię intelektualną, będącą następnym z kolei sprawdzianem ich żywotności. W zagadnieniach polityki zagranicznej ani przez chwilę nie dali się zwieść iluzjom paktu polsko-rosyjskiego, natomiast z bezbłędną trafnością ocenili jego wartość moralną, polityczną i wojskową. Tak samo w ocenie położenia międzynarodowego Polski, leżącej między Niemcami a Rosją i w wyciąganiu z tego położenia wynikających wniosków dyktowanych potrzebami polskiej racji stanu, wykazali Piłsudczycy instynkt państwowego myślenia, którego posiadanie jest niezbędnym warunkiem każdej dojrzałej grupy polityczno-społecznej. Podobnie w polityce wewnętrznej kraju, zasady, których realizacji się domagają, nie wypływają z przymusów konjunkturalnych lecz z trafnej i właściwej oceny rzeczywistości i związanych z nią potrzeb. Wszędzie tam gdzie namiętność ustępuje miejsca rozumowi, zasady te i oparte na nich potrzeby polskiego życia wewnętrzno-politycznego, znajdują coraz głębsze i powszechniejsze zrozumienie.

Posiadanie przez Piłsudczyków bogatej i niezużytej energii moralnej i intelektualnej udowodnionej w ciągu minionych trzech lat niewątpliwymi i bezspornymi faktami, nie wystarcza jednak by mogli oni ponownie zająć należne im z tych tytułów miejsce w zorganizowanym życiu Polski. Do zajęcia takiego miejsca, obok posiadania wymienionych warunków, mósi się posiadać trzeci: wartość materialną a więc posiadać własną organizację i technikę politycznego działania. Bez jej posiadania żadna grupa ludzka nie potrafi przeprowadzić swego praktycznego wyodrębnienia, niezbędnego warunku dającego swobodę i celowość politycznej akcji.

Poczucie konieczności organizacyjnego skupienia się Piłsudczyków powstało zaraz w pierwszym roku obecnej wojny. Do momentu realizacji upłynął jednak cały następny rok, z tego przedewszystkiem powodu, iż najbardziej czynni i aktywni w kraju Piłsudczycy nie mogli oderwać się od innych ośrodków organizacyjnych, zużywających gros ich energii. Wczesną

jesienią 1941 r. powstaje wreszcie w kraju pierwsze skupienie organizacyjno-polityczne Piłsudczyków, wokół redakcji „Myśli Państwowej" stającej się od tej chwili naturalną siłą przyciągającą, do której poczęły grawitować wszystkie wędrujące dotychczas na firmamencie walki z wrogiem oddzielnie elementy Piłsudczyzny.

W trzecim roku wojny świadomość konieczności organizacyjnego skupienia całej Piłsudczyzny, objęła wszystkie ośrodki, jakimi Piłsudczycy rozporządzali przed wojną. Poczucie ich wewnętrznej siły wzrasta, nie sam tylko czas pracuje na ich korzyść obejmując przegrany wrzesień porównawczą miarą wojennych zdarzeń, lecz przedewszystkiem pracuje na nich własna ich postawa, jaką zajęli w kraju przez swój wysiłek, trud i żołnierską pracę. Jesienią roku bieżącego nastąpiła wreszcie konsolidacja całej Piłsudczyzny.

W momencie realizacyjnym tego procesu nastąpiło jednak wyłamanie, którego przebieg ze względu na charakter całości obozu Piłsudczyków, łatwo można było przewidzieć. Od całości tej odrywa się prawe skrzydło. Tak doszło do powstania Obozu Polski Walczącej, którego deklaracja ideowa w głównych i esencjonalnych punktach oparta została na tezach ideologicznych b. Ozonu. Jakkolwiek twórcy tego nowego ugrupowania zapierają się ozonowej proweniencji duchowej, w ocenie politycznej tego zjawiska nie popełniamy błędu. Ważna jest bowiem nie nowa nazwa lecz zasady deklaracyjne oraz zastosowana w tym ugrupowaniu struktura wewnętrzna. Na ich podstawach cała opinia publiczna kraju przyjęła utworzenie O. P. W. jako regenerację Ozonu, jako powstanie nowej partii politycznej, którą był i jest Ozon w swej dawnej czy obecnej postaci. Faktu tego nie zmieniała kiedyś i nie zmieni dzisiaj dialektyka zaprzeczeń opartych na tezie t. zw. ponadpartyjności. Ponadpartyjnym może być tylko rząd. Wszelka zaś ponadpartyjność określonej grupy politycznej jest oczywistą fikcją, którą na serio traktować mogą tylko ludzie o b. skromnych zasobach wiedzy i doświadczenia politycznego.

Organizacyjne wyodrębnienie się prawego nacjonalistyczno-totalistycznego skrzydła Piłsudczyków, nie mogło ani powstrzymać ani zahamować dokonującego się procesu całkowania Piłsudczyzny, pragnącej zająć miejsce centrowe w polskiej geografii politycznej. Do tego miejsca predystynuje ją zarówno przeszłość jak i świadoma wola polityczna. Tak doszło w ubiegłym miesiącu do utworzenia Konwentu Organizacyj Niepodległościowych.

Konwent nie jest stronnictwem, nie jest partią czy monolitem, ambicjonującym się wielkimi celami politycznego zjednoczenia narodu. Jest on organizacyjnym złączeniem najstarszych historycznie organizacji niepodległościowych z okresu pierwszej wojny światowej, oraz szeregu organizacji młodszych bądź całkiem współczesnych. Celem jest koncentracja sił Piłsudczyków, którzy w pełnej świadomości i poczuciu swej wartości moralnej i intelektualnej, stworzyli nową, sprężystą i opartą na wielkich możliwościach wartość materialną, niezbędną dla politycznego działania, z którym wkraczają w życie.

W układzie sił politycznych w Kraju, w którym brakowało właśnie grupy centrowej rozporządzającej wartościami siły moralnej, intelektualnej i materialnej — powstanie Konwentu zapełnia tę dotkliwą lukę.

KRONIKA POLITYCZNA

O stworzenie przedstawicielstwa Kraju

Zagadnienie właściwego uporządkowania stosunku dwu pojęć — Kraju i emigracji — było przez nas podnoszone niejednokrotnie. Wskazywaliśmy z całym naciskiem, że tylko w oparciu o kraj i jego opinię publiczną, opinię żywych sił narodu, rząd emigracyjny będzie mógł w przyszłości ustrzec się ciężkich błędów i grubych pomyłek. Niedość pilne wsłuchiwanie się rządowych kół emigracyjnych w odgłosy płynące z Kraju, musiało doprowadzić w konsekwencji do tragicznych rozbieżności pomiędzy linią polityczną rządu a opinią kraju. Dalsze pogłębianie się tych rozbieżności sprawi nieodwołalnie, że rząd londyński zawiśnie w próżni.

Pełne potwierdzenie naszych poglądów na tę sprawę znalazło wyraz w numerze „W.R.N." z dnia 20 b.m. w artykule p. t. „Niema przedstawicielstwa kraju — trzeba je stworzyć" — odsłaniającym nieciekawe przyczyny zła. Poniżej podajemy obszerne wyjątki z rozważań „WRN."

„Zdawało się, że trzech lat wystarcza na to, by uporządkować sprawę reprezentacji opinii krajowej i działalność tak zwanych czynników miarodajnych oprzeć na zdrowych podstawach. Niestety musimy stwierdzić publicznie, że zmian na lepsze nie widać. Reprezentację opinii uzurpuje sobie zespół nieposiadający ani formalnych ani rzeczowych do tego uprawnień a na tym tle odbywa się niebezpieczna zabawa w biurokrację konspiracyjną, zaprawiona coraz bardziej przykrym posmakiem wypływającym z niewłaściwej gospodarki. Nic dziwnego, że stan ten wywołuje coraz większe zaniepokojenie, a nawet manifestacje zbiorowe licznych grup".

„Manifestacje te muszą być z natury rzeczy coraz silniejsze, bowiem nie tylko widzimy wysiłek utrzymania obecnego stanu ku politycznej i materialnej wygodzie pewnych ośrodków, ale również wyraźne są zabiegi utrwalenia tego stanu i stworzenia na tym gruncie systemu dyktatury biurokratycznej na pierwszy okres odrodzenia państwa polskiego. Pomiędzy tym co mianuje się wyrazem i reprezentacją społeczeństwa, a żywymi ośrodkami politycznymi i społecznymi tego społeczeństwa wytworzyła się już tak wielka odległość — nie chcemy powiedzieć przepaść — że przemilczać tego nie sposób. Czymże stały się bowiem czynniki uzurpujące to przedstawicielstwo? Nie reprentują one koalicji krajowej. Nie reprezentują również wszystkich masowych ośrodków ruchu..."

„W tej sytuacji trzeba sobie powiedzieć po męsku: przedstawicielstwa opinii publicznej w kraju nie ma. Trzyletni wysiłek pewnych czynników obawiających się widać żywych sił krajowych odniósł niestety pełny triumf. Istnieją przy tym tendencje utrwalenia tego niezdrowego stanu rzeczy przez oddanie przypadkowemu gronu uzurpującemu dziś tytuł przedstawicielstwa zadania budowy namiastki sejmu w okresie przejściowym odradzania państwa polskiego. Byłoby to koroną całej dotychczasowej intrygi. Żadną miarą stać się to nie może. Zaniepokojenie opinii publicznej wyrażone chociażby we wspomnianej manifestacji świadczy, że grę tę uprzytamniają sobie już wszyscy".

„Uznajemy w pełni potrzebę reprezentacji opinii krajowej. Jest to konieczne. Musi to być jednak reprezentacja sił rzeczywistych, ruchów odpowiedzialnych, zespolonych wspólną platformą, reprezentacja możliwie naj-

bardziej demokratyczna, nie zaś dowolnie przez jedną grupę dobrana karykatura przedstawicielstwa, która musiałaby wbrew swym zadaniom koordynowania sił stać się bolesną drzazgą naszego życia publicznego, wymagającą radykalnych operacji w pierwszym dniu jawnego życia politycznego. Trzeba więc wrócić do punktu wyjścia. Trzeba podjąć od początku trud zbudowania rzeczywistej reprezentacji opinii społecznej."

„Stwierdźmy odrazu, że jest to zadaniem nie tylko poważnych ruchów politycznych, ale również i Rządu. Pozorna neutralność tak zwanych czynników miarodajnych, przykrywana frazesem lojalności wobec istniejącego przedstawicielstwa i niemożności wpływania na jego skład jest w praktyce niczym innym, jak podtrzymywaniem dzisiejszego stanu rzeczy".

Oczywista słuszność powyższych uwag nie wymaga dalszego uzasadnienia. Nie wyczerpuje jednak całości zagadnienia kraj — emigracja. Stworzenie autentycznej reprezentacji politycznej kraju byłoby znacznym krokiem ku poprawie zabagnionych stosunków. Nie można jednak zapominać, że kapitalnym zagadnieniem pozostaje nadal stworzenie w kraju silnego ośrodka dyspozycji politycznej wyposażonego w pełnię władzy suwerennej. Na temat ten pisaliśmy przed rokiem (M. P. z dnia 20.XI.41):

„Trzeba nam zawczasu z sił reprezentujących dynamizm narodu organicznie wyprowadzić ośrodek na kraj zdolny do ujęcia akcji powstańczej jednokierunkowo i sprężyście. Ośrodek, który nie szukałby zadowolenia wszystkich, nie siał podejrzeń wśród rodaków, lecz wzbudzał poszanowanie swymi realnymi dokonaniami. Ośrodek, któryby umiał wyzyskać prężność energii wyzwoleńczej i nie zamykał jej w urzędowych formach, lecz formy te dla niej kształtował".

WYNURZENIA PREMIERA CHURCHILLA

Dn. 11 b. m. premier Churchill wygłosił w Izbie Gmin przemówienie. Zważywszy jego doniosłość podajemy je obecnie w obszernym streszczeniu. Całość mowy była poświęcona kampanii w Afryce Płn.; prem. Churchill omówił zarówno zwycięstwo w Egipcie jak i lądowanie wojsk amerykańskich i angielskich w północnej Afryce francuskiej. Premier zakomunikował na wstępie, że wydał polecenie bicia w dzwony w całej Anglii w niedzielę 15. b. m. na znak historycznego zwycięstwa odniesionego w Egipcie. Następnie Churchill przeszedł do opisania przygotowań do ofensywy VIII armii. Oddziały, które biorą w niej udział, opuściły wyspy brytyjskie w maju i czerwcu r. b. Działa przeciwlotnicze i słynne działa 6 funtowe zostały wysłane z Anglii do Afryki jeszcze przed upadkiem Tobruku. W dzień upadku tej twierdzy prez. Roosevelt wysłał na B. Wschód czołgi i zmotoryzowaną artylerię, które odebrał dywizjom amerykańskim, by wysłać do Egiptu. Kiedy Churchill w sierpniu r. b. przybył do Egiptu przekonał się, że żadna z jednostek angielskich nie była gotowa do przeciwnatarcia w momencie uderzenia wojsk Rommla pod El Alamein. Mówię o tym dlatego — podkreślił premier — gdyż wielu ludzi nie zdaje sobie sprawy jak dużo czasu zabierają wszelkie przygotowania do walk na tak dużą skalę i na tak odległym terenie działań. Mimo tych trudności w 4 miesiące po rozpoczęciu przygotowań przystąpiliśmy do ofensywy, przy tym pobiliśmy rekordy przy transporcie sprzętu wojennego. W dalszym ciągu premier oświadczył, że 23 października, w dniu rozpoczęcia ofensywy, Anglicy posia-

dali w Egipcie tak znaczną ilość dział, że jedno działo od drugiego stało na przestrzeni całego frontu w odległości zaledwie 23 yardów. W tym miejscu Churchill zaznajomił Izbę Gmin z sensacyjnym szczegółem rozłożenia wojsk angielskich na froncie egipskim. Front ten nigdy nie rozciągał się od wybrzeża morskiego po zapadlinę Cathara. Na płd. mianowicie w linii frontu istniała luka, której Rommel w sierpniu r. b. nie wykorzystał do marszu na Kair, gdyż zapewne bał się zasadzki, mając na swym lewym skrzydle VIII armię angielską. Dnia 23 października luka ta została wypełniona przez 10 korpus angielski wzięty skądinąd. Jego dawne stanowiska, znane nieprzyjacielowi zostały zamaskowane namiotami, drewnianymi działami, czołgami i t. p. Dzięki temu nie przypuszczał on, że cały ten korpus został przerzucony gdzie indziej. W dalszym ciągu premier stwierdził: VIII armia wygrała bitwę na froncie pod El Alamein na skutek przewagi technicznej i lotniczej nad nieprzyjacielem. Przewaga ta nie byłaby jednak dokonała wszystkiego, gdyby nie znakomite dowództwo i wspaniały duch wojska. Z kolei Churchill podał globalne sumy strat osi w pierwszej fazie ofensywy angielskiej: w zabitych, rannych i jeńcach 59 000 żołnierzy, w tym 24.000 Niemców i 35.000 Włochów, dalej 1.000 dział różnego kalibru, 500 czołgów i t. d. Kolosalna praca zbierania i sortowania zdobyczy wojennej trwa bez przerwy. Straty Anglików wynoszą 13.000 żołnierzy, z czego 50 proc. pochodzi z wysp brytyjskich. Po przedstawieniu ofensywy egipskiej premier Churchill przeszedł do opisania operacji amerykańsko-angielskich w Afryce francuskiej i stwierdził, że była ona ściśle uzgodniona w czasie z kampanią egipską. Prez. Roosevelt — oznajmił Churchill — już dawno nosił się z zamiarem użycia Afryki francuskiej jako pierwszej widowni, na której ukaże się armia USA po tej stronie Atlantyku. Podczas mojej ostatniej wizyty w Waszyngtonie zastanawialiśmy się czy jednak nie uderzyć na Hitlera we Francji. W czasie pobytu gen. Marshalla, dowódcy amerykańskich sił lądowych i adm. Kinga, dowódcy floty amerykańskiej w Londynie zdecydowaliśmy się wreszcie na operację w Afryce Płn. W czasie mojej wizyty w Moskwie, akcja została ustalona również ze Stalinem. Rosji Sowieckiej, która dotąd brała na swoje barki większość sił wroga i miała prawo domagać się pomocy, przyrzekliśmy ofensywę od zachodu. Przyrzeczenia tego dotrzymamy, ale nastąpi ono w czasie, kiedy będzie mogła rozstrzygnąć losy wojny. W tym miejscu Churchill poczynił nowe sensacyjne oświadczenia. Przez przyrzeczenie, że alianci utworzą drugi front lądowy na zachodzie jeszcze w 1942 r. zwiedli nieprzyjaciela i własne społeczeństwo. W obu jednak wypadkach — powiedział Churchill — cel uświeca środki. Dzięki temu trickowi propagandowemu Niemcy musieli ściągnąć do Europy zachodniej co najmniej 33 dywizje, a do Norwegii 10 dywizji, jedną trzecią lotnictwa myśliwskiego i połowę otnictwa bombowego. Ponadto — ciągnął premier brytyjski — zmusiliśmy oś do skoncentrowania całej jej floty na morzu Północnym. Nie przeszkodziło to nam w przeprowadzeniu do Rosji 19 wielkich konwojów, z których ostatni wymagał aż 77 okrętów wojennych do ochrony. W ten sposób ściągnęliśmy w granicach naszych możliwości na siebie chociaż część sił nieprzyjaciela, które mogły być użyte przeciw Sowietom. Nie tylko tego jednego trycku propagandowego użyli Anglicy. Na innym odcinku — oświadczył Churchill — również oszukaliśmy Niemców, którzy stali się po prostu ofiarami własnych fantastycznych

kłamstw. Nie podaliśmy strat tonażu handlowego, przez co dawaliśmy im do zrozumienia, że ich cyfry są może jednak bliskie prawdy. Niemcy wpadli we własne sidła, nie przypuszczali bowiem, aby nasza flota była zdolna nie tylko zaopatrzyć armie na B. Wchodzie, przewieść tam wielkie ilości wojska, ale i przeprowadzić tak olbrzymią operację w Afryce francuskiej. Premier Churchill zakończył: — mamy prawo radować się, nie mamy natomiast prawa do osłabienia naszych dotychczasowych wysiłków.

Stalingrad i plany niemieckie

Większa część Stalingradu leży już w gruzach, a mimo to Niemcy nie mogą zająć całego miasta — oświadcza komentator radiostacji brytyjskiej p. Tahu Hol — gdyby nawet wojska niemieckie osiągnęły ten cel teraz, kiedy okres zimowy uniemożliwi dalsze działania na większą skalę, to zwycięstwo zapisać trzeba będzie stronie sowieckiej. Pewne osłabienie walk w Stalingradzie wywołane zostało — wedle pogłosek angielskich — nieporozumieniami między niemieckimi kołami wojskowymi i górą partyjną. O ile jedni uważają, że należy już zaprzestać akcji zaczepnej i przygotować leże zimowe, o tyle drudzy stanowczo żądają zdobycia Stalingradu, aby obietnicy Hitlere stało się zadość.

Dużą wagę do trwającej wciąż obrony Stalingradu przywiązuje angielski rzeczoznawca wojskowy mjr Lewis Hasting: „Trzy miesiące trwa ofensywa na to miasto, minął miesiąc od chwili kiedy Hitler zapowiedział, że los Stalingradu jest już przypieczętowany, a sytuacja niemal nie uległa zmianie. Wydarzenia tego okresu można liczyć raczej liczbą trupów niemieckich niż metrami kwadratowymi zdobytych ruin. Co właściwie Niemcy chcą zyskać przez dalszą walkę o miasto? Nie można sobie wyobrazić, aby posiadanie ruin miało dla nich jakieś istotne znaczenie. Tym więcej że na płn. od miasta stoi jedna armia sowiecka, nad dolną Wołgą druga, a za rzeką nie tknięta prawie masa artylerii. Stąd ofensywa niemiecka na Kaukazie w kierunku Ordżonikidze ma wszelkie pozory akcji prestiżowej. Niemcy rozpaczliwie szukają sukcesu, a rozpacz często popycha ludzi do rzeczy z pozoru niemożliwych.

Potwierdzenie przypuszczeń Tahu Hola odnośnie nieporozumień w dowództwie niemieckim znajdujemy w jednym z numerów Timesa. Artykuł wstępny tego pisma stwierdza: „Chwilowy względny spokój na odcinku stalingradzkim uprzytomnia światu wojskowy konflikt w obozie narodowosocjalistycznym pomiędzy kwestią wycofania armii niemieckiej z obszarów stepowych, zanim zaskoczy ich zima, a konieczności dokonania jeszcze jednej próby zdobycia Stalingradu dla zrealizowania przyrzeczenia Hitlera. Jest to w praktyce konflikt między Hitlerem, a generałami, który spowodował już szereg dymisji w niemieckim naczelnym dowództwie i spowoduje jeszcze szereg innych. Konflikt rozpoczął się w sierpniu, kiedy to Hitler zwołał generałów na konferencję. Wkrótce po tym gen. v. Bock i gen. Halder usunięci zostali ze swoich stanowisk. Od tego czasu konflikt zaostrzał się jeszcze bardziej. Z punktu widzenia czysto wojskowego wycofanie się wojsk niemieckich spod Stalingradu dla rozlokowania się w leżach zimowych staje się nieuniknione, natomiast z politycznego punktu widzenia jest to rzecz nie do pomyślenia. Po raz piarwszy niemiecki sztab generalny znalazł się w sytuacji bez wyjścia.

Sytuacja Niemiec jest fatalna zresztą nie tylko na tym odcinku frontu wschodniego. Uwaga korespondentów pism oraz komentatorów wojskowych radia angielskiego, stacji państw neutralnych skupiać się zaczyna na innych terenach działań na wschodzie, gdzie walki wchodzą w stadium krytyczne. Ośrodkiem zainteresowań staje się Kaukaz, gdzie Niemcy czynią olbrzymie wysiłki celem rozwinięcia nowej ofensywy, która umożliwiłaby im przedostanie się do niezmiernie ważnej strategicznie wojennej szosy gruzińskiej.

„Niemcy — pisze Daily Telegraph — starają sia wykonać ruch oskrzydlający, celem wzięcia w kleszcze terenów naftowych od północy i zachodu".

Dziennik szwedzki „Nya Dag Allehanda" zamieszcza artykół swego berlińskiego korespondenta, który porównuje zaciekłość bojów kaukaskich z zażartością bojów o Stalingrad. „Każdy metr zdobytego terenu — stwierdza dziennik — kosztuje Niemców rzeki krwi. W środkowym Kaukazie Rosjanie bronią każdej piędzi ziemi. Teren jest niewątpliwie korzystny dla Rosjan, jeśli chodzi o obronę, podczas gdy przedstawia niesłychane trudności dla Niemców, jeśli chodzi o atak. Walk okopowych z poprzedniej wojny niesposób nawet porównywać pod względem zażartości z bojami kaukaskimi. O ogniu artyleryjskim w dolinie Tereku wyrażają się sami Niemcy, że jest to piekło na ziemi".

Turecki korespondent Timesa omawia poglądy tureckich rzeczoznawców wojskowych na temat sytuacji w Rosji. Oto główne punkty tych rozważań:

1) Tegoroczna kampania niemiecka w Rosji zakończyła się zupełnym niepowodzeniem. Terytoria, które Niemcy okupują, oraz bogactwa naturalne, które zdobyli, nie są w stanie zrekompensować ogromnych strat niemieckich w ludziach i materiale;

2) Niemcy czynią rozpaczliwe wysiłki w celu ustalenia frontu na Kaukazie zanim zapadnie zima. Jest to żałosne zrezygnowanie z zamierzeń i wyników kampanii przyobiecanych przez Hitlera społeczeństwu jeszcze ub. r.

3) Armia niemiecka straciła połowę swojej siły natarcia w stosunku do siły posiadanej dwa lata temu;

4) Jednym z powodów, dla których Niemcy nie rozpoczęli tegorocznych operacyj znacznie wcześniej, była powściągliwość Włochów i Węgrów w sprawie dostarczenia wielkich armii na front rosyjski;

5) Rosjanie znieśli urząd komisarzy politycznych i pozostawiają swoją armię wyłącznie w rękach d-ców wojskowych. Niemiecka armia natomiast znajduje się ciągle pod dowództwem Hitlera i ponosi konsekwencje tego demoralizującego stanu rzeczy.

SYTUACJA MIĘDZYNARODOWA

Położenie ogólne.

Ubiegłe trzy tygodnie stały pod znakiem zdarzeń wojennych na wielką skalę. Ofensywa 9 armii brytyjskiej rozpoczęta 23 października doprowadziła 3 listopada do załamania całego frontu niem.-włoskiego w Egipcie. Jej cel, którym miało być z n i s z c z e n i e p r z e c i w n i k a, uwidoczniony już na wstępie działań rozmiarami operacji, na co zwróciliśmy uwagę w poprzednim numerze „M. P.", został w znacznej mierze d o k o n a n y. Gen.

Mongomery przez szczęśliwie przeprowadzony manewr zamaskowania kierunku swego głównego uderzenia, zdołał zmylić przeciwnika i uderzywszy na styk sił niemieckich i włoskich, rozdzielić je i pobić. Przy braku szczegółów przeprowadzonego uderzenia frontalnego pod El-Alamein i zastosowanego w następstwie nanewru, nie jest się w stanie już dzisiaj odworzyć przebiegu zwycięskiej dla Anglików bitwy. Z tych wiadomości jednak, któremi rozporządzamy (między innymi przemówienia Churchilla) wynikają niezbite fakty, którymi są:

1) Przewaga brytyjskiej artylerii, umożliwiające wielką koncentrację ognia w postaci nigdzie jeszcze nie zastosowanej w czasie tej wojny (1 działo na 18 mtr.);

2) Przewaga lotnictwa bombardującego (ciężkiego i lekkiego), i myśliwskiego, dającego w rezultacie całkowite opanowanie powietrza;

3) Przewaga broni pancernej, właszcza ciężkich czołgów oraz nowego typu c. artylerii przeciwpancernej. Posiadanie tych warunków umożliwiło 8 armii przerwanie frontu niem.-włoskiego czego rezultatem było zręczne zastosowanie manewru oskrzydlającego wobec prawego skrzydła włoskiego, liczącego 6 dywizji. Zostały one przyparte do rozpadliny Cattara i w większości rozbite, zniszczone i wzięte do niewoli. Gen. Rommel zdołał się jednak ze swymi 4 dywizjami oderwać i odskoczyć w tył, rezygnując w tych warunkach z przyjęcia bitwy manewrowej. Odwrót jego dywizji wobec opanowania powietrza przez lotnictwo brytyjskie, był operacją b. trudną, którą wybitny ten dowódca zdołał jak dotąd (22 listopad) przeprowadzić stosunkowo szczęśliwie. Mimo tampa pościgu (bywały dnie w których pancerne oddziały 8 armii posuwały się z szybkością 160 km.). gen. Mongomery nie udało się przychwycić przeciwnika i zmusić go do bitwy w warunkach podyktowanych posiadaną przewagą sił, czego zwłaszcza można się było spodziewać pod Benghazi, na cięciwie Mecchili, gdzie w pierwszej ofensywie brytyjskiej gen. Wawella w listopadzie 1940 r. tak świetnie udało się Anglikom odcięcie cofających się w Benghazi Włochów i całkowite ich zniszczenie. Cofający się szybko Rommel będzie się starał zapewne zatrzymać na linii El-Ageila, punktu do którego raz już zdołali dotrzeć Anglicy i posiadającego podobne warunki obronne jak defilé pod El-Alamein. Oparcie się na tej linii w tym tylko jednak wypadku będzie możliwe do przeprowadzenia, jeśli cofające się oddziały Rommla znajdą tam jeszcze świeże odwody ściągnięte z Trypolisu i z Włoch. Jeśli ich nie znajdą (co jest możliwe, ze względu na rozgrywające się tymczasem działania w Afryce Płn.-Zachodniej), będą zmuszone do dalszego odwrotu, chyba żeby oddziały 8 armii ze względu na konieczność zorganizowania zaopatrzenia same się zatrzymały na granicy Cyrenaiki i Trypolitanii w celu złapania tchu i uporządkowania swego gwałtownie rozciągniętego zaplecza. Rozwój dalszych działań trudny jest do przewidzenia, zwłaszcza że zależą one od zasadniczej decyzji, która musiała zostać podjęta w głównej kwaterze Hitlera — czy bronić Afryki północnej czy z niej zrezygnować?

Powzięcie tej decyzji stało się koniecznością, wobec zaszłych w międzyczasie wypadków o wielkim znaczeniu wojskowym i politycznym. W dn. bowiem 8 listopada, kiedy brygady pancerne 8 armii zdołały już rozczepić front niem.-włoski, pobić siły przeciwnika i zmusić je do pośpiesznego odwrotu, przeprowadzona została w Afryce Północno-zachodniej wielka ope-

racja wojenna, mająca na celu zlikwidowanie sił wojskowych osi na tym obszarze oraz rozpoczęcie nowego niezmiernie doniosłego w następstwa, okresu wojny.

Przeprowadzone w dniach od 8 do 11 listopada lądowanie wojsk amerykańsko - brytyjskich na całym pobrzeżu Marokka i Algieru, szybkie i zręczne opanowanie tych obszarów i rozpoczęcie operacji poprzez Tunis przeciwko Trypolisowi od zachodu, nabiera właściwego charakteru, jeśli wyciągnie się zeń właściwe wnioski. Stwierdzają one: 1) Posiadanie przez Stany Zjednoczone w jedenastym miesiącu wojny (mimo zaangażowania na Pacyfiku) dostatecznych sił lądowych i powietrznych dla współdziałania wojennego z W. Brytanią, 2) Posiadanie przez W. Brytanię (mimo ciężkiej walki z podwodną flotą przeciwnika) dostatecznego tonażu handlowego i wojennego dla transportów znacznych sił wojskowych. (W operacji na Afrykę płn. brało odział 500 statków i 300 okrętów wojennych), 3) Wyrównanie sił wojennych w ogólnym tego słowa znaczeniu, obejmujących żywe siły i ich zaopatrzenie w sprzęt.

Posiadanie tych warunków, stwierdzających niezbicie wbrew wszystkim syllogizmom logicznym, działanie czasu n a k o r z y ś ć a l i a n t ó w, umożliwiło im na progu czwartego roku wojennego przejście z działań obronnych do d z i a ł a ń z a c z e p n y c h, których rozmiary wskazują na cele, jakie im przyświecają. Celem tym jest uderzenie na Europę i przy posiadaniu przewagi, pokonanie przeciwnika.

Pierwszy cios został skierowany na Włochy jako na słabszego przeciwnika, którego upadek musi w konsekwencji osłabić i doprowadzić do upadku przeciwnika głównego t. j. Rzeszę niemiecką. Uderzenie na siły marsz. Rommla i gen. Bastico w Egipcie, wykazujące na tym teatrze wojny całą słabość państw osi, niezdolnych ani do zahamowania koncentracji sił przeciwnika na tak oddalonym od ich centrów zaopatrzenia obszarze (daleka droga przez Kapstadt, dookoła Afryki) ani do sparowania ich za pomocą koncentracji sił własnych (bliska droga z Włoch) połączone z jednocześnie przeprowadzoną inwazją na Afrykę płn.-francuską musi w najbliższym czasie doprowadzić do wyparcia sił włosko-niemieckich z tego teatru wojny. Opanowanie go przez Anglosasów i Amerykan musi mieć z kolei doniosłe k o n s e k w e n c j e w o j s k o w e i p o l i t y c z n e. Pod względem w o j s k o w y m opanowanie pobrzeża afrykańskiego przy przewadze alianckich sił powietrznych i morskich daje w rezultacie: 1) blokadę Włochów, ograniczenie ich do lądu półwyspów Apenińskiego i Bałkańskiego, zmuszając państwa osi i na tym obszarze wyłącznie do defensywy; 2) otwiera morze Śródziemne dla komunikacji aliantów, skracając dotychczasowe dookolne drogi i przez zaoszczędzenie w tonarzu i w czasie daje możność koncentracji sił na tym kierunku; 3) stwarza podstawę wyjściową do uderzenia na Europę od południa; 4) rozprasza siły przeciwnika, zmuszając je do defensywnego rozciągnięcia posiadanych sił na obszarze o wiele tysięcy km. dłuższym.

Pod względem p o l i t y c z n y m opanowanie Afryki płn. i basenu morza Śródziemnego przez siły brytyjskie a zwłaszcza amerykańskie wywołać musi i już wywołało: 1) dekompozycję Francji, która opanowana całkowicie wojskowo przez Rzeszę (zajęcie nieokupowanych dotychczas obszarów w dniu 11 listopada przez armię Rundstaedta), przerzucić się musi w re-

zultacie ostatecznym na stronę Aliantów wobec utraty faktycznej suwerenności państwowej na własnym obszarze, co daje legitymację kierunkowi politycznemu de Gaulle, już zadokumentowaną przez stanowisko adm. Darlana i przejście wojsk franc.-afrykańskich pod d-two gen. Giraud na stronę koalicji; 2) poddanie pod zwiększone wpływy alianckie (głównie amerykańskie) Hiszpanii i Portugalii; 3) zwiększenie wpływu polityczno-wojskowego na Turcję, wreszcie 4) zwiększenie możliwości załamania się politycznego Włoch wobec utraty ostatniego skrawka imperium i groźby przeniesienia wojny na ich własny teren, zadokumentowanej już ciężkimi bombardowaniami Genui (pięciokrotne) i Turynu (dwukrotne).

Wobec tych możliwości zarówno wojskowych jak i politycznych, których rozwoju główna kwatera niemiecka nie może nie brać pod uwagę, powzięta musi być d e c y z j a o b r o n y A f r y k i P ó ł n o c n e j jakkolwiek z punktu widzenia analizy warunków czysto wojskowych stanowi ona na dłuższą metę pozycję nie do obronienia. Wobec wykazanej już dzisiaj przewagi sił aliantów i niemożności skoncentrowania tam dostatecznie silnych sił własnych, Afryka płn. stanowić będzie pompę ssącą z Niemiec i z Włoch krew ludzką i tak cenny niezmiernie sprzęt, którego brak na głównym teatrze wojny w krytycznym momencie zbliżającej się ostatecznej rozgrywki może zaważyć decydująco na losach tej wojny. Mimo ciężaru takiej analizy położenia wojskowego, Hitler zdawałoby się że powinien b r o n i ć A f r y k i ze względów ogólno-politycznych tej wojny i dlatego przerzuca do Tunisu siły wojskowe, pragnąc przedłużyć grę, której szczęśliwe zakończenie może mu tylko przynieść jedna nadzieja: n a z a ł a m a n i e s i ę R o s j i.

Nadzieja ta niewątpliwie przyświecająca Hitlerowi przez cały czas prowadzenia przeciwko Rosji działań wojennych, nie wydaje się w tej chwili możliwa mimo znacznego wyczerpania Sowietów. Zapowiedź utworzenia drugiego frontu, stanowiąca manerw wojenny w największym stylu w historii wojen, doprowadzając do rozdzielenia sił niemieckich, uniemożliwiła wykończenie Rosji w roku bieżącym i wytworzyła dla głównej kwatery niemieckiej niezmiernie ciężką sytuację na wschodzie. Nieosiągnięcie postawionych sobie celów tegorocznej letniej ofensywy niemieckiej, zmierzających wedle słów Stalina do zajęcia Moskwy, linii Wołgi i Zagłębia naftowego Baku, niemożność zdobycia jednego miasta (Stalingradu) wskazuje na p o s t ę p u j ą c ą s ł a b o ś ć N i e m i e c i na tym froncie. Komunikaty niemieckie z ostatnich tygodni donoszą jedynie o działaniach defensywnych, w których Rosjanie zaczynają odnosić ostatnio poważniejsze sukcesy jak pod Ordżonikidze, gdzie rozbito znaczne oddziały niemieckie (1 dywizję piechoty, brygadę pancerną i szereg mniejszych jednostek).

Warunki zimowej kampanii, tak dotkliwe w roku ostatnim, spotęgują niewątpliwie zaznaczające się z m ę c z e n i e wojsk niemieckich, co na ogólnym położeniu wojennym może się odbić w sposób dotkliwy.

Całość powyższego położenia wojennego zaczyna już obecnie wywoływać widoczne reperkusje polityczne. Pełnomocnictwa udzielone przez Petaina Lavalowi wskazują z jednej strony na faktyczne u b e z w ł a s n o w o l n i e n i e marszałka, który nie potrafił wyciągnąć konsekwencji ze złamania przez Rzeszę warunków zawieszenia broni z Compiégne, z drugiej strony wskazują na całkowite bankructwo polityki Lavala, który nie pozo-

stawił sobie żadnej drogi odwrotu i musi podzielić los Niemiec. Izoluje go to coraz bardziej od podłoża społeczeństwa francuskiego, które w coraz większym stopniu zaczyna zdawać sobie sprawę z nieszczęścia, w jakie coraz głębiej, w miarę trwania wojny, Petain i Laval naród francuski wciągają. W tych warunkach polityka de Gaulla i jego politycznego stanowiska musi wywierać coraz większy wpływ na stanowisko Francuzów. Jak bardzo z tym stanowiskiem liczyć się muszą Niemcy, dowodem tego nie zajęcie przez nich Tulonu z obawy starcia ze stacjonującą tam wojenną flotą francuską i zwiększenia w ten sposób istniejących w stosunku do Francuzów trudności.

Drugim charakterystycznym zdarzeniem, wykazującym rozmiary konsekwencji politycznych wywołanych przez zajęcie Afryki francuskiej jest częściowa mobilizacja zarządzona przez generała Franco w Hiszpanii. Przyjęta ona została życzliwie przez Stany Zjednoczone, które nie ukrywają, iż krok ten rozumiany jest w Waszyngtonie jako ostrzeżenie wobec Rzeszy niemieckiej w wypadku, gdyby próbowała ona rozciągnąć obronę „nowej Europy" również i na terytorium półwyspu Pirenejskiego.

Listopad roku 1942 niewątpliwie zostanie zaliczony przez historię jako *miesiąc zwrotny* w dziejach tej wojny. Ogólny obraz tego pozytywnego zwrotu uzupełnić należy przez zarejestrowanie działań amerykańskich na Pacyfiku, gdzie trzecia z kolei bitwa morsko-powietrzna Stanów Zjednoczonych z flotą Mikada przy wyspach Salomona dała w rezultacie wyeliminowanie z walki dwudziestu ośmiu jednostek morskich Japonii i wycofanie floty japońskiej poza zasięg dział amerykańskich. Pomyślne walki o Burmę mimo silnego oporu japońskiego wskazują wyraźnie na przesuwanie się punktu równowagi sił na korzyść aliantów również i na tym obszarze wojny.

KWITUJEMY (w złotych): J. S. — 5, Rólo — 20, Koledzy za październik — 250, Kazio — 10, Romolo — 10, Elżbieta — 100, Tatar, grupa Wojtek — 1000 (7), Jan Robert — 50 kg. cukru (7), Przyszłość — 100.

Na cele specjalne: XY — 1000, Ik — 100, CW — 10, xy — 320 papierosów.
